FAJNA DRUŻYNA Z TERESINA

Foto: Marek Szymański

TAK SIĘ WYRABIA BEZ OSŁONY MEDALE DLA DRZEW ZASŁUŻONYCH, a jak się odznacza co dostojniejsze drzewa, jak się bada czystość wody w stawie i co się dzieje w NAL-owskiej bazie w Teresinie — dowiecie się w fotoreportażu zamieszczonym na str. 4 i 5.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 64 (2398) | PIĄTEK 9 sierpnia 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

DUMNI Z WŁASNEGO RODOWODU

- „Polonusy" z czwartego pokolenia
- Polska jest domem wszystkich Polaków
- Największe spotkanie Polonii w kraju

O sprawach Polonii Zagranicznej piszemy na str. 2.

UWAGA PIŁKARZE!

JUŻ JUTRO OSTATNI DZIEŃ ROZGRYWEK ELIMINACYJNYCH IV MIĘDZYNARODOWEGO WAKACYJNEGO TURNIEJU O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH".

Szczegóły wewnątrz numeru.

GOL! GOL!

Marzymy, by grać tak znakomicie jak Deyna, Gadocha i inni nasi piłkarze. Niedawno zorganizowaliśmy w Głogowie rozgrywki piłkarskie. Wzięły w nich udział zespoły NAL-u. Do eliminacji przystąpiły drużyny młodzieżowe z osiedli Hutnik I, Śródmieście i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 6, a także reprezentacje wiejskie z Grębowic, Łagoszowej Małej i Radwanic.

Prowadzi „Hutnik", który w meczu ze Śródmieściem zmusił bramkarza aż 6 razy do kapitulacji. Mecz zakończył się wynikiem 6:2 na korzyść „Hutnika". Z drużyn wiejskich najlepszymi piłkarzami okazali się zawodnicy z Grębowic.

Naturalnie nie ma wśród nas jeszcze tak sławnych piłkarzy jak Deyna czy Gadocha, ale wstydu im nie przynosimy, gramy ambitnie i z uporem. **(rj)**

Łącznik Sztabowej Służby Informacyjnej
Małgosia Pycior
z Głogowa

Z WIZYTĄ U WIESZCZA

PUKAM DO DRZWI oznaczonych numerem czterdzieści i cztery. Drzwi otwiera poeta. Co do tego nie mam wątpliwości. Chudy, blady, jakby posypany mąką, granatowe błyszczące spodnie, peleryna czarna podbita czerwonym atłasem, kołnierz koszuli à la Słowacki, na szyi czerwono-zielone drewniane korale. Poeta trzyma prawą dłoń na sercu jak Mickiewicz na warszawskim pomniku.

— WITAJ, WSZYSTKOWIEM, WNIJDŹ DO ŚRODKA, O CO ZAPYTASZ, ZARAZ ODPOWIEM.

Ze środka pokoju wyrasta rozłożysta lipa. Cyprianek łamiąc się wpół uniżonym gestem zaprasza mnie do zajęcia miejsca na ławeczce pod lipą. Poczułam się jak w gościnie u Jana Kochanowskiego w Czarnolesie...

C.d. na str. 7

Rys. H. Chmielewski

NIEZWYKŁA PRZYGODA

Słońce już zaszło, gdy wybraliśmy się na zwiedzanie ruin klasztoru w Zagórzu. Jest to klasztor Karmelitów z XVII wieku, położony malowniczo nad rzeką Osławą.

Weszliśmy do jednej z wnęk. Było cicho. Nagle usłyszeliśmy przeciągłe bicie dzwonów. Rozległ się też brzęk łańcuchów, a na ścianie ukazała się biała postać, która natychmiast znikła.

Z wrażenia nie mogliśmy nic powiedzieć. Po godzinie, oszołomieni niezwykłą przygodą, wróciliśmy do bazy. Będziemy musieli odnaleźć tego „ducha"... (bs)

BARBARA BAŁOWSKA
Szef Orłów z Zagórza

NA TROPIE... DUCHÓW

Nasz Klub Poszukiwaczy Przygód z Gór Świętokrzyskich zorganizował dwie wyprawy — jedną o 12 drugą o 24 — by ostatecznie rozstrzygnąć, czy duchy są czy ich nie ma.

Najpierw troszkę przestraszyliśmy się kolegi, który ubrał się w białe prześcieradło i udawał ducha, ale szybko został zidentyfikowany.

Stwierdzamy, że duchy mieszkają tylko w bajkach i podaniach. Naszą najulubieńszą legendą jest „Opowieść o trzech majstrach", której autorem jest Lew Kassil. **(g)**

Krystyna Sołtys
Zbrza
pow. Kielce

KRYPTONIM „SZ"

Postanowiliśmy zorganizować własną akcję oznaczoną kryptonimem, „SZ", czyli „stonka ziemniaczana". Ponieważ nie używa się środków owadobójczych przed wylęgnięciem się larw, postanowiliśmy zebrać stonkę do butelek, zasypać je azotoksem i zakopać głęboko w ziemi. (g)

„Żubry Północy"
Zastęp „Robinsonów"
z Objazdu

POLONIA DUMNI Z WŁASNEGO RODOWODU

Jest ich na świecie ponad 10 milionów. Żyją ROZPROSZENI w dwudziestu kilku krajach na czterech kontynentach (Europa, Ameryka, Afryka, Australia), a jednocześnie ZJEDNOCZENI

— świadomością pochodzenia z jednego kraju,

— poczuciem przynależności do polskiej kultury narodowej mimo innego obywatelstwa,

— znajomością i używaniem języka polskiego.

Uczestniczą w polskim życiu społeczno-kulturalnym na obczyźnie. Tęsknią do „starej ojczyzny" i coraz częściej nawiązują z nią kontakt.

DLACZEGO TAK LICZNA EMIGRACJA?

Masowa emigraja Polski rozpoczęła się w drugiej połowie XIX w. Część wychodźców opuściła kraj ze względów politycznych, ale większość w poszukiwaniu zarobku. Wyjeżdżali ludzie z paszportami „poddanych „Hohenzolernów (Prusy), Habsburgów (Austria) i Romanowów (Rosja). Większość wychodźców opuszczała kraj z nadzieją na rychły powrót do ziemi macierzystej. Nie było jednak powrotu do pozbawionej wolności przez przeszło 120 lat Polski, toteż w różnych KRAJACH NOWEGO ZASIEDLENIA powstały odrębne skupiska polonijne. W niemałym stopniu wpłynęły na wzmożenie ruchu emigracyjnego obydwie wojny światowe.

Emigranci musieli dostosować się do życia w obcych dla siebie środowiskach, ale nadzieja na powrót pozostała i tęsknota do „starego kraju" przetrwała do dziś. Świadczy o tym wzrastająca liczba nie tylko wizyt, ale powrotów na stałe do ojczyzny.

JAKA JEST WSPÓŁCZESNA POLONIA?

Bardzo różnorodna, mimo że określamy ją jednym mianem: „Polonia zagraniczna". Odrębny tryb życia wiodą zbiorowiska Polaków i ich potomków we Francji, Wielkiej Brytanii czy RFN, w Stanach Zjednoczonych, Brazylii czy Australii oraz w dwudziestu innych ośrodkach polskiego rozproszenia. A mimo to stanowią wspólnotę, której podstawowym źródłem jest polska tradycja historyczna, polska kultura i poczucie więzi z krajem macierzystym.

Jak bardzo pielęgnowana jest ta więź, świadczy fakt, że żywe pragnienie zachowania łączności z Polską odczuwa młodzież polonijna, często nie znająca języka polskiego, a jeżeli znająca — to w starej wiejskiej gwarze. **Często są to ludzie z trzeciego lub czwartego pokolenia emigrantów.** Ich ciągnie do Polski nie tylko **sentyment,** ale **racjonalne** zainteresowanie Polską jako krajem nowoczesnej kultury i techniki, krajem postępu, zdobywającym sobie coraz większe uznanie w świecie. Ci młodzi „Polonusi" są rzecznikami **współpracy** z krajem macierzystym w dziedzinie kulturalnej, naukowej, technicznej, gospodarczej.

Występ zespołu „Piastowie" ze Szwecji na III Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie.
Foto: CAF-Kloda

Kolumnę opracował:
WACŁAW BISKO

NAJWIĘKSZE SPOTKANIE POLONII W KRAJU

Obchody 30-lecia PRL są szczególną okazją do zacieśnienia więzi Polonii z krajem. Celowi temu służą wielkie imprezy letnie organizowane przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia". Najważniejsza z nich to:

FORUM POLONIJNE 74. Tematem tego spotkania był „Wkład Polaków, Polski i Polonii w rozwój nauki, kultury i cywilizacji świata". Obrady toczyły się w Krakowie w dniach 16—18 lipca pod przewodnictwem prof. dra Janusza Groszkowskiego. Wzięło w nich udział około 300 działaczy Polonii z 12 krajów: politycy, uczeni, przemysłowcy, handlowcy, inżynierowie, działacze kultury i oświaty oraz dziennikarze.

Drugą wielką impreza polonijną jest:

III Festiwal Zespołów Polonijnych (9—23.VII.).

Bierze w nim udział 30 zespołów z 12 państw (około 1200 osób). Zespoły polonijne prezentują swój dorobek artystyczny i doskonalą swój warsztat pod kierunkiem polskich pedagogów. Po eliminacjach w 6 zgrupowaniach (Rzeszów, Lublin, Kielce, Tarnów, Zabrze i Wrocław) odbył się centralny przegląd w Rzeszowie, a następnie koncert galowy w stolicy.

Po raz pierwszy po wojnie (po 40-letniej przerwie) odbył się w Krakowie w dniach 18—19 lipca.

II Polonijne Igrzyska Sportowe. W tej sportowej zabawie wzięło udział 426 osób z 12 krajów. Zawodnicy startowali w lekkoatletyce, piłce nożnej, siatkówce, pływaniu, tenisie ziemnym, tenisie stołowym i badmintonie. Uczestnicy Igrzysk zdobyli również Sportową Odznakę Polonijną i wzięli udział w otwarciu Igrzysk Sportowych Młodzieży Polskiej na Stadionie X-lecia.

x

Oprócz tych trzech czołowych imprez przez całe lato trwać będą imprezy polonijne znane z lat ubiegłych, a więc letnie szkoły języka polskiego, kurs dla instruktorów zespołów folklorystycznych, kurs etnograficzny, kurs dla nauczycieli szkółek polonijnych, międzynarodowy obóz plastyczno-muzyczny, plenery malarskie, imprezy turystyczne dla dorosłych. Na koloniach i obozach letnich zlokalizowanych w 23 miejscowościach położonych w najpiękniejszych regionach Polski będziemy gościli 1500 dzieci i młodzieży z 18 krajów.

Corocznie spędza wakacje w naszym kraju liczna grupa młodzieży polonijnej. W tym roku przyjechało do Polski 1200 dzieci z 13 krajów. Największą grupę tworzyli przedstawiciele Polonii francuskiej. Mieszkali oni aż w trzech miejscowościach — w Zakopanem, Bukowinie Tatrzańskiej i w Piwnicznej. Z pobytu w naszym kraju są bardzo zadowoleni co zresztą widać po twarzach tych dziewcząt. Właśnie oglądają kolorowe plakaty reklamujące uroki naszego krajobrazu. Będzie je można później zawiesić w domu na ścianie.

Foto: Marek Szymański

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną

Wyniesione z dawnych lat wyobrażenie o „starym kraju" w zetknięciu z nim na nowo ulega gruntownej zmianie. Oto kilka wypowiedzi na ten temat z różnych stron świata:

★

...Dla mnie najbardziej na uznanie zasługuje to, że Polska stała się równorzędnym partnerem handlowym najbardziej rozwiniętych państw. Pomyślcie — czy to nie cud tak się dźwignąć z gruzów, by dziś móc równać się z tymi, co najsilniejsi. To przecież niepojęte.

I ze zdumieniem widzę, jak dziś się powodzi rolnikom w moim starym kraju. Czy to było kiedyś do pomyślenia?

Aniela Kuca
Kanada

★

...Dumą napawa nas polska kultura i jej dynamiczny rozwój. Polskie zespoły folklorystyczne są znane chyba na całym świecie, np. „Śląsk" i „Mazowsze", i polscy artyści, i muzycy. Dzięki nim głośno o nas w innych krajach i ludzie dowiadują się, że właśnie w tej Polsce, którą faszyści chcieli zgnieść, zniszczyć, dziś rodzą się, kształcą i rozwijają takie talenty i sławy. I książki polskie są znane wszędzie i tłumaczone na wiele języków, i sztuka polska jest znana, i film. Nigdy jeszcze nie mówiło się tyle o polskich twórcach, co teraz.

Maria Król
Sydney — Australia

★

...Za najbardziej interesujące osiągnięcie Polski uważam budownictwo nowych fabryk, domów mieszkalnych, odbudowę zniszczonych dworców kolejowych, budowę dworców autobusowych nawet do najdalej wysuniętych krańców polskich wiosek, gdzie przed wojną było to nie do pomyślenia Przebywając z wizytą w Polsce w roku 1968, byłem zdumiony zmianami w budownictwie mieszkalnym i odniosłem wrażenie, że zaciera się różnica między małymi miasteczkami a wsią polską. Oczywiście na pierwszy plan całego budownictwa wysuwa się odbudowa Warszawy. Jest to osiągniecie na skalę światową. Po takim ogromnym zniszczeniu Warszawa jest piękniejsza niż przed wojną!

W. Tokarz
Chicago — USA

RÓG NOSORÓŻCA NA... GRYPĘ, CZYLI DZIWY DAWNYCH APTEK

Zachorowała **Agnieszka**, córka kasztelana Szafrańca z Pieskowej Skały. Gorączka, dreszcze, czerwone krosty na całym ciele. Czym prędzej sprowadzono doktora. Obejrzał dziewczynkę, zbadał puls. Z walizy-apteczki wyjął moździeż, utarł w nim szary proszek. W opłatku podał panience szarą glinkę, którą wówczas leczono chorych.

— Potrzebna jeszcze maść, driakiew i proszki z rogu jelenia — medyk wypisał receptę i polecił giermkowi udać się wprost do mistrza Syreniusza w Krakowie.

Jeździec wyruszył w drogę co koń wyskoczy i przybył do miasta w samo południe. Aptekę „Pod Złotym Lwem" wskazał mu mały chłopiec. Giermek pociągnął za sznur dzwonka, a kiedy drzwi się otworzyły, za kontuarem ujrzał starca w czarnej szacie, schylonego nad księgą. Zapisywał w niej coś gęsim piórem. Lecz zaraz wstał i przywitał gościa.

Rzucił okiem na receptę.

— Pilne — rzekł — przyrządzę niezwłocznie...

Syreniusz podszedł do łukowatej — jak sklepienie apteki — szafy. Stało w niej mnóstwo puszek, flakonów, waz, słoików z tajemniczymi alchemicznymi znakami. Wypisane na nich nazwy łacińskie były równie zagadkowe. Skąd mógł się domyślić, że *sir. rosae* to wyciąg z płatków róży, a nazwa *Fructus foeniculi* oznacza owoc kopru włoskiego.

Rys. M. Kościelniak

Inne leki po prostu wzbudziłyby grozę: krew smoka, olejek z dżdżownic, proszek ze stonóg, tłuszcz ludzki. Ten ostatni kupowali aptekarze u... katów. Wierzono, że działa uspokajająco, używano go też do sporządzania maści.

Wzrok giermka spoczął na przedziwnej kolczastej rybie zawieszonej nad szafą. Tymczasem mistrz wziął z półki zapieczętowaną puszkę. Był w niej teriak zwany też driakwią — lek na wszystkie dolegliwości. Bardzo drogi, złożony z ponad osiemdziesięciu składników: m. in. sproszkowanych pereł. Każdy mistrz-aptekarz przyrządzał teriak na rynku w obecności kolegów-fachowców, rajców miejskich i pospólstwa. Po czym na puszki nakładano pieczęcie.

Posłaniec kasztelana dowiedział się od pana Syreniusza, że teriak wynalazł Andromachus, nadworny lekarz cesarza Nerona. (Owego osobliwego leku używano przez dwadzieścia wieków, choć naprawdę działał tylko przeciwbólowo i przyśpieszał trawienie).

Po chwili mistrz sięgnął po kolejny słoik. Odmierzył kilka łyżek specyfiku. Potem odważył nieco żółtego proszku. Pomocnik utarł dokładnie składniki w marmurowym moździeżu. Maść gotowa.

— Teraz jeszcze Cornus cervi (róg jelenia) — szepnął mistrz.

Znów odważył odpowiednią ilość, a potem ogromnym kluczem otworzył ciężką, okutą skrzynię. Wyjął listki... złota. W złotą folię owinął porcyjki proszku formując śliczne, małe kuleczki.

Uporawszy się z robotą zaprosił Syreniusz giermka na piernik do pracowni. Tam dopiero moc ciekawych rzeczy! Zasuszony smok (krokodyl) wisi koło pieca, na którym spoczywają wielkie żelazne alembiki z zakrzywionymi ku dołowi szyjkami (naczynia podobne do dzisiejszych retort chemicznych). Warzą się w nich tajemnicze zioła. Chłopcy miechami podsycają nieustannie ogień w piecu. Starsi uczniowie rozdrabniają zioła na stołach zaopatrzonych w specjalne noże-krajalnice. Potem wyciskają z nich sok pod prasą. W kącie czeladnik ulewa woskowe świece na dębowym kole, z którego zwisają knoty.

Na znak mistrza przerywa pracę. Podaje słynny, aptekarski piernik. Syreniusz tymczasem napełnił puchary zdrowotnym winem własnego wyrobu. Dał też flaszeczkę przywracającego apetyt trunku dla kasztelanówny. Wychylili strzemiennego.

O zmroku stanął giermek u stóp Pieskowej Skały. Doktor zaraz zaaplikował chorej leki. Czy dziewczynka wyzdrowiała? Tak, bo była dość silna na to, by zwalczyć chorobę. Drogocenne leki niewiele jej pomogły. Najwartościowszym z nich był... róg jelenia, zawierający łatwo przyswajalne wapno.

Szmaragdy Kopernika

Wiele bezcennych sprzętów z dawnych aptek ocalało na naszych ziemiach. Ponad 3 tys. eksponatów zgromadziło krakowskie MUZEUM FARMACJI AKADEMII MEDYCZNEJ. Setki naczyń, stare szafy do przechowywania leków, najrozmaitsze moździerze, alembiki, krajalnice do ziół.

Są i dawne recepty. Oto kopia najstarszej znanej recepty świata — oryginalna gliniana tabliczka pochodzi z państwa Summerów i liczy 3 tys. lat. Dalej recepta wypisana przez Mikołaja Kopernika. Sama cena leku musiała podziałać uzdrawiająco. W jego skład wchodziły bowiem płatki złota i szmaragdy.

— Nic w tym dziwnego, że nasz uczony przepisał choremu takie środki. W owych czasach wierzono w lecznicze własności kamieni. Szafir miał hamować krwotoki z nosa, szmaragd ochładzał serce w pierwszym stopniu, granat w drugim. Ametyst winien chronić przed opilstwem. Lapis Lazuli zawieszony na szyi dziecka chronił je przed lękami — mówi docent Wojciech Roeske, kierownik muzeum.

Zgodnie z teorią średniowiecznego alchemika Paracelsusa w przyrodzie znajdują się arkana (moce lecznicze) na wszelkie dolegliwości. Potrzeba tylko „klucza", aby je rozszyfrować. Czasem kształt liścia wskazuje na to, że roślina leczy serce (sercowate liście lipy). Istotną rolę odgrywał też kolor. Czerwone kamienie stosowano w schorzeniach serca, żółte kwiaty do leczenia wątroby. Tak oto przypadkiem wykryto działanie dziurawca.

Poszukiwano także leków pochodzenia zwierzęcego. I to z różnym skutkiem. Bardzo ceniony róg nosorożca pomagał tyle, co umarłemu kadzidło. Lecz — by go zdobyć — myśliwi na wielu obszarach doszczętnie wytępili te zwierzęta. Proszek z jaszczurek był obojętny dla organizmu. Natomiast wysuszona, sproszkowana skóra ropuchy — używana dziś w medycynie ludowej — zawiera środek leczący niektóre choroby serca.

Nie wszystkie dawne leki bywały skuteczne. Ale nawet te bezużyteczne nie były szkodliwe. W przeciwieństwie do leków współczesnych nie wywoływały skutków ubocznych, nie powodowały uszkodzenia zdrowych narządów.

Zresztą kierunek poszukiwań aptekarze wybrali właściwy, choć poruszali się na ślepo. Zioła i organy zwierzęce dostarczają nadal cennych leków. Np. w 1901 roku z gruczołu nadnercza wyodrębniono pierwszy lek hormonalny.

Miłą wiadomość przekazał mi pod koniec wizyty pan docent. W niezbyt odległej przyszłości muzeum zostanie przeniesione na Krakowski Rynek i udostępnione dla wszystkich (na razie mogą je odwiedzać tylko specjaliści). Wkrótce każdy z Was zwiedzając zabytki Krakowa będzie mógł także zajrzeć do pradawnej apteki.

MARIA WRÓBLEWSKA

DZIEWCZYNA KOWBOJA

DOM MODY „Świata Młodych"

Obejrzałyście rysunek?! Coś w nim znajomego, coś on przypomina... No tak, w takich lub bardzo podobnych sukienkach występują zwykle bohaterki westernów.

Przebieranka na „dziewczynę kowboja" jest jednym tylko bardzo wąziutkim elementem tegorocznej mody. Jest jednak tak wdzięczna i sympatyczna, że nie mogłam się oprzeć, aby jej Wam nie przedstawić. Jeśli nawet nie do wykorzystania, to chociażby do obejrzenia. To też frajda, nie?!

Najbardziej stylowa jest sukienka druga z lewej strony — bawełniana, niezbyt drobna kratka, dopasowana góra zapinana z przodu na guziczki, marszczona spódnica do kostek, bufiaste rękawy sięgające poniżej łokcia, a wszystko ozdobione naszyciami z białej bawełnianej koronki o szerokości ok. 5—6 cm (taka, jakiej się używa do bielizny pościelowej).

Wszystkie inne są już różnymi zmodernizowanymi jej wariantami, które jednak zachowują podstawowe cechy charakterystyczne: obcisła bluzka, wyraźna talia, marszczona w pasie długa spódnica. I oczywiście koronka. Tylko jedna z nich, ta w kropeczki, jest koronki pozbawiona, ale za to ma lamówki w kolorze kropek.

Mnie się one wszystkie bardzo podobają, myślę, że Wam też. I jeśli któraś z Was ma przypadkiem trochę wolnego czasu, parę groszy na materiał i... odrobinę talentu krawieckiego, to — może nie tylko na oglądaniu rysunków się skończy, co?!

BIUSZKA

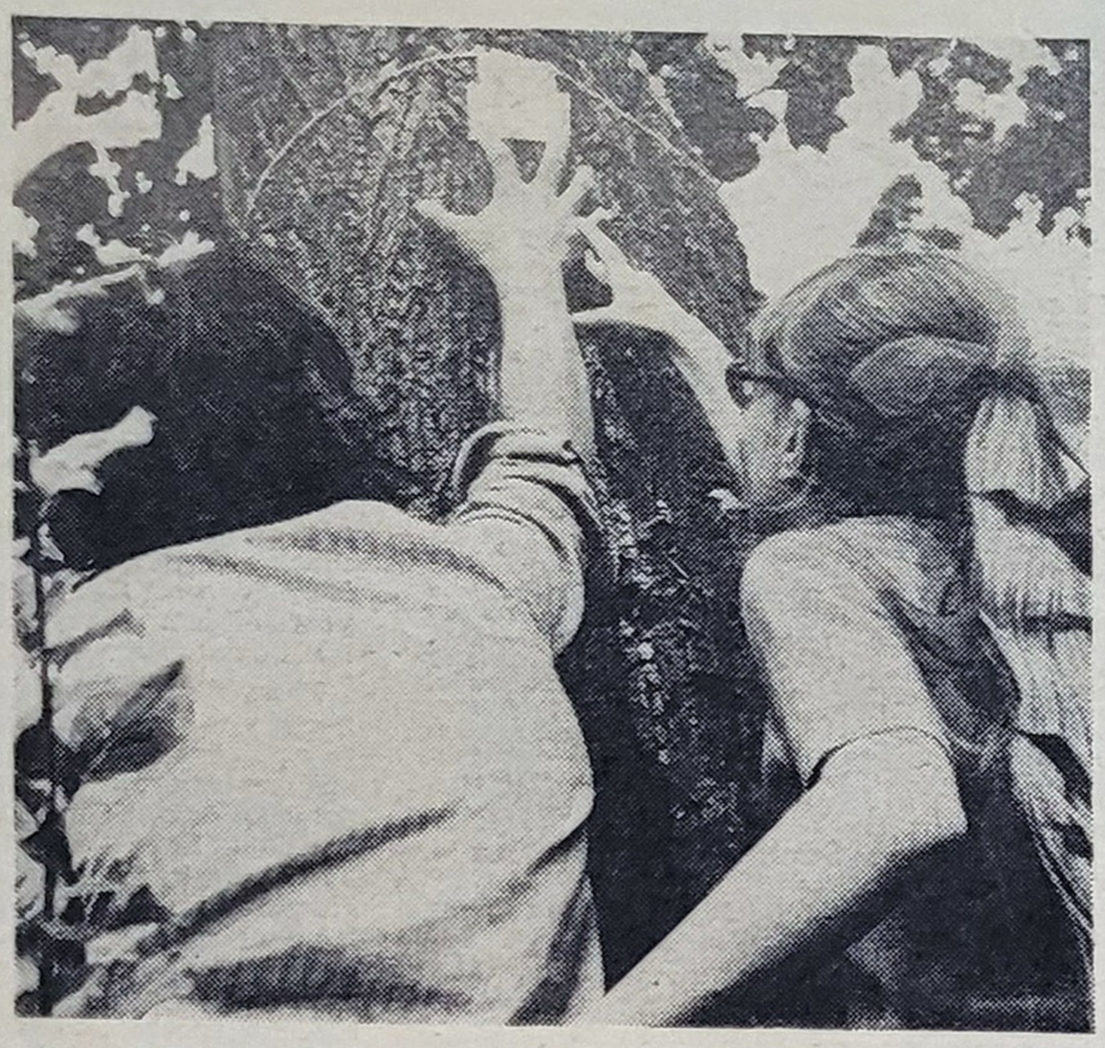

Tak to — zwyczajem drzew badacza — wybitne drzewa się odznacza.

Na tej wyprawie jest ciekawie — badamy czystość wody w stawie.

FAJNA DRUŻYNA Z TERESINA

Już na pierwszy rzut oka widać, że grupowe zdjęcie przedstawia najbardziej chyba pomysłowy zespół NAL-owców w Teresinie i w sochaczewskim powiecie. Idą właśnie od strony pałacu, który niegdyś należał do księcia Drucko-Lubeckiego, nad staw położony malowniczo wśród lasów.

Oficjalnie nazywają się IV Zastępem Tropicieli, a prywatnie są zespołem, w którym ponadawano sobie wzajemnie szarże funkcyjne o randze co najmniej oficerskiej: **Anka Rybka** jest zastępową, **Agnieszka Kierzkowska** — pierwszym zastępcą zastępowej, **Małgorzata Konecka** — drugim zastępcą zastępowej, **Alicja Banaszek** — kronikarzem, **Wiesława Grabowska** — sanitariuszką, **Wiesława Starba** — zaopatrzeniowcem, **Tomek Zwierzchowski** — pierwszym kucharzem, **Andrzej Michałowski** — drugim kucharzem, **Krzysztof Kiełczewski** — skarbnikiem, a **Sylwia Ciechoniak** — strażnikiem pieczęci. Mają tylko jednego szeregowca, ale za to na czterech nogach. Jest to Misiek, pies nadzwyczaj rasowy.

Są — rzecz jasna — „Żubrami Północy", a swój rezerwat nazwali Błękitną Oazą. Bazę w Oazie stanowi stara, ale gustownie przyozdobiona komórka. Stąd wyruszą się na wakacyjne wyprawy.

Nie jest rzeczą błahą zbadać czystość wody w zanieczyszczonym stawie, ale oni tego dokonali za pomocą słoika, w którym woda była koloru zgniłozielonego, a osad, co osiadł na dnie, miał barwę szarobrunatną. Opisane to zostało w kronice. Być może dowiedzą się o tym władze terenowe, które śladem teresińskich NAL-owców też może wkroczą na Szlak Niezmąconych Źródeł.

Jedną z najciekawszych akcji było odznaczenie wykonanymi własnoręcznie medalami brązowymi, srebrnymi i złotymi co najważniejszych drzew okolicznych za usługi dla ptaków i naturalnego środowiska człowieka.

Pośród wielu skarbów gromadzonych w bazie teresińskich NAL-owców najcenniejszym skarbem jest pogoda ducha bez niżów, czego i Wam życzy

WACŁAW BISKO
i fotoreporter **Marek Szymański**

Pogoda ducha w oczach nam błyszczy — idziemy zbadać, co w trawie piszczy. Piąta od lewej (za psem się chowa) miss Anna Rybak — zastępowa.

IV Wakacyjny Turniej Piłkarski „Świata Młodych"

KOŃCZY SIĘ PIERWSZY ETAP ROZGRYWEK

Jeszcze tylko jutro, tj. 10 sierpnia, można rozgrywać eliminacyjne mecze naszego wakacyjnego turnieju piłkarskiego. Drużyny, które marzą o awansie do krajowego finału, a następnie o występach w finale międzynarodowym, zobowiązane są do nadesłania wykazów odbytych spotkań. Wzór takowego wykazu drukujemy poniżej.

Przypominamy również, że tylko do dnia 13 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) oczekujemy na Wasze wykazy, które należy przesłać pod adresem: **Sztab NAL, Główna Kwatera ZHP, 00-491 Warszawa, ul. Kopernickiej 6.** Na kopercie dopiszcie: **„Turniej Piłkarski".** Wszystkie otrzymane w terminie wykazy wezmą udział w losowaniu awansu do krajowego finału.

Życzymy powodzenia!

WYKAZ ROZEGRANYCH SPOTKAŃ

Drużyny .....
(nazwa, miescowość, powiat)

Data spotk.	Nazwa drużyny przeciwnej	Wynik meczu	Potwierdzenie odbytego spotkania. Podpis osoby dorosłej i pieczątka instytucji

Nasz zespół rozegrał w okresie od ..... do ..... ogółem ..... spotkań. Z tego wygraliśmy ..... spotkań.

Podpis kapitana drużyny

.....

„Pokój, Przyjaźń, Solidarność" to hasło tegorocznego, XXIII Centralnego Międzynarodowego Obozu ZHP. Jego uczestnicy przyjechali do Polski z 19 krajów świata i razem z kadrą instruktorską tworzyli liczną grupę złożoną z 350 osób. Większość z nich przyjechała tutaj w nagrodę za dobrą pracę w swojej organizacji i osiągnięcia w nauce. Był wśród nich Cypryjczyk Jannalis — laureat konkursu gry na starym greckim instrumencie, była ogromnie sympatyczna 12-letnia Phung Viet Hong z Wietnamu — odważna frontowa łączniczka (na zdjęciu), byli inni.

Planów i propozycji spędzenia wolnego czasu mieli tak wiele, że gdyby chcieli je wszystkie zrealizować, to na pewno nie starczyłoby im wakacji. Z konieczności więc ograniczyli się do zwiedzenia tylko kilku miejscowości. Za to Warszawę poznali dosyć dokładnie. Obejrzeli Zamek Królewski i Stare Miasto, Wilanów i Łazienki. Podziwiali panoramę Stolicy z XXX-go piętra Pałacu Kultury. 26 lipca spotkali się na uroczystym przyjęciu w Urzędzie Rady Ministrów z wicepremierem Józefem Tejchmą, ministrem oświaty i wychowania Jerzym Kuberskim oraz z naczelnikiem ZHP druhem Jerzym Wojciechowskim.

Na obozie panowała niepodzielnie... piosenka. Wszyscy nauczyli się kilku piosenek polskich: „Lajkonika", „Płynie Wisła, płynie", „Sielpi naszej". Absolutnie bezkonkurencyjne były w tej dziedzinie dwie 11-latki z Kuby — Aidita i Liorca, którym buzie wprost nie zamykały się od śpiewu. A jaki bogaty miały repertuar! Uczestnicy obozu poznali również parę naszych słów — proszę, przepraszam, dziękuję, dzień dobry, żegnaj i... kocham cię. A zresztą i tak potrafili doskonale się zrozumieć mimo językowych trudności.

Z pobytu w naszym kraju wszyscy byli zadowoleni, dlatego też bardzo żałowali, gdy przyszło im wyjeżdżać. Tak chętnie zostaliby tu jeszcze trochę dłużej! Zawarli przecież mnóstwo nowych znajomości, było tak wesoło i przyjemnie! Niektórzy, np. Ada i Konni z Austrii zostawiły tu... swoje serca! Konni bardzo spodobał się Staszek z harcerskiej orkiestry z Chorzowa.

Przedstawiciele wszystkich organizacji biorących udział w uroczystości na Pl. Teatralnym złożyli w hołdzie Bohaterom Warszawy symboliczny kwiat. Czerwone goździki składają członkowie młodzieżowych organizacji Finlandii.

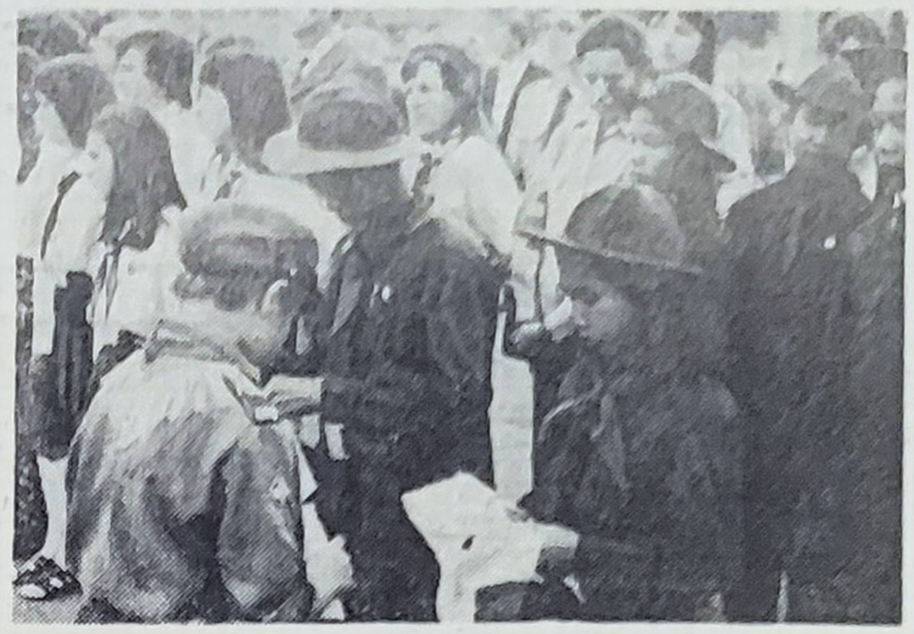

W czasie uroczystości inauguracji XXIII Międzynarodowego Obozu ZHP, która odbyła się w dniu 1 lipca na Placu Teatralnym w Warszawie, gospodarze uroczystości — warszawscy harcerze wręczyli pamiątkowe chusty wszystkim jego uczestnikom. Otrzymują je właśnie przedstawiciele delegacji wietnamskiej. **Foto: Z. Bogucki**

Międzynarodowa Akcja Letnia

„TO JUŻ DWUDZIESTY TRZECI RAZ"

— Taki przystojny, wysoki blondyn z błękitnymi oczami — wzdycha. — A jak pięknie grał na trąbce!

Uczestnikom tegorocznego międzynarodowego obozu w Polsce zostało na pocieszenie moc wrażeń, listy od przyjaciół, no i fotografie. Najwięcej chyba zrobił ich Kurt z Austrii, który prawie nigdy nie rozstawał się ze swoim aparatem. A ile pracy czeka teraz pocztę?! Wyobraźcie sobie te ogromne stosy kolorowej korespondencji, adresowanej do niemal wszystkich zakątków świata i pękate torby listonoszy.

TERESA MACISZEWSKA
Foto: K. Adamowski

Bogaty program spotkań i imprez artystycznych przewidywał również zwiedzanie dworku w Żelazowej Woli — miejsca urodzin naszego wielkiego kompozytora Fryderyka Chopina i wysłuchanie uroczystego koncertu. We wspaniałej scenerii parku jego muzyka wywarła na słuchaczach ogromne, niezapomniane wrażenie.

Redakcyjna POCZTA

„Lato i wakacje spędzamy w sanatorium — piszą nasi korespondenci — jednak nie nudzimy się tutaj, gdyż bierzemy udział w Igrzyskach 30-lecia. Każda zorganizowana w naszym sanatorium drużyna reprezentuje wybrane województwo. Drużyna z naszego oddziału wybrała województwo białostockie. Mamy już wiele materiałów dotyczących Białostocczyzny, ale za pośrednictwem „Świata Młodych" chcielibyśmy zdobyć jeszcze więcej. Kolegów z białostockiego prosimy o nadsyłanie materiałów pod adresem:

DRUŻYNA „OLIMPIJCZYKÓW" PRZY SANATORIUM IM. J. MARCHLEWSKIEGO, ODDZIAŁ II, UL. BOROWA 6/12; 05-400 OTWOCK".

Sądzimy, że nasi czytelnicy z pięknej Ziemi Białostockiej nie zawiodą i w ciągu kilku dni nadeślą do Otwocka pocztówki, wycinki z miejscowej prasy i informacje.

Bożena wróciła z kolonii i stwierdza, że na jej podwórku w Gliwicach panuje „nudoatmosfera!" „Nie chcemy leniuchów!" — pisze Bożenka.

Czy ktoś z zastępów Żubrów lub Orłów nie zechciałby jej podpowiedzieć, jak wesoło można spędzić resztę wakacji? Listy należy kierować pod adresem:

BOŻENA PIÓRKOWSKA UL. 15 GRUDNIA 17/3; 44-109 Gliwice.

ORŁY MELDUJĄ

Jest nas ośmioro w różnym wieku, wszystkie zadania dzielimy między siebie tak, aby nikt w zastępie nie stał na uboczu. Naszym znakiem rozpoznawczym jest kangur. Znaczki z kangurem nosimy na koszulkach, przyznajemy je również gościom zapraszanym na ogniska.

W naszej bazie, która ukryta jest w zaroślach, między innymi mamy korzeń w kształcie głowy byka oraz okazały krzemień. W deszczowe dni wyświetlamy bajki dla dzieci zamieszkałych w pobliżu. Najbardziej podobały im się filmy pt. „Pimpuś Sadełko", „Królewna Śnieżka" i „O Szyszkowym Dziadku".

Pomagamy gospodarzom w pracy na polu. Pełnimy dyżury przy małych dzieciach. Staramy się wypełniać wszystkie zadania LKS-74. Nie braliśmy jednak udziału w wyprawie drugiej i trzeciej. Gdyby jakiś zastęp NAL zechciał odstąpić nam 53 i 55 numer „Świata Młodych" — będziemy wdzięczni. (g)

Ireneusz Tosta
Krotoszowice
ul. Olszyńska 9
44-340 Godów

Longin Jan Okoń

TECUMSEH

12

ilustrował JAN SUMIGA

STARY TOMASZ CONNEL opuścił ręce, splunął i zaklął siarczyście. Zawtórował mu jego syn, Jerry. Jedynie Johan Gunter z zaciśniętymi ustami patrzył jak za zakrętem Wabash znika łódź unosząca dwóch Indian i Ryszarda Kosa. Sapnął z nienawiścią:

— Dosięgnę cię łotrze!

— Popłynę po strzelby, ojcze — rzekł Jerry i nie czekając na odpowiedź sciągnął bluzę, buty i spodnie. Skoczył w nurty Wabash. Connel z Gunterem patrzyli w milczeniu za chłopcem jak płynął sprawnie i szybko. Dotarł do drugiego brzegu, pozbierał rozrzuconą broń i obwiązawszy ją skórzanym pasem zdjętym z jednej z rusznic, zanurzył się w wodzie. Trzymając broń ponad głową, aby nie zamokła, płynął powoli z powrotem. Johan kładąc dłoń na ramieniu Connela, powiedział:

— Musisz go ścigać! Tej zniewagi nie można darować.

Tomasz spojrzał w oczy Guntera iskrzące się gniewem pod krzaczastymi brwiami. Wprawdzie złość także rozpierała pierś Connela, ale w mózgu kołatała się odrobina rozsądku.

— Zaniechajmy — powiedział. — Lepiej opuśćmy okolice Wabash River. Indianie mogą wrócić, a wtedy...

— On gorszy jest od czerwonoskórych, bo biały — rzekł Gunter. — Kto nie idzie z nami, ten jest przeciw nam.

— To prawda.

— Jak chcesz, ja ruszam za tym łotrem. Nie daruję mu upokorzenia.

— Ja idę z Johanem, ojcze — zawołał Jerry podchodząc ze strzelbą do rozmawiających. — Załadujcie broń! — dorzucił i począł się ubierać.

Johan i Tomasz chwycili rusznice. Szczęknął metal. Broń została załadowana. Gunter podszedł do obozowiska i zawiązał traperską torbę.

— Szkoda, że nasze canoe zostało w dole rzeki — powiedział z żalem.

— Nie martw się, jeżeli czerwonoskórzy nie znaleźli łodzi, za godzinę będziemy mieli doskonałe czółno — powiedział Tomasz.

— Więc idziesz?

— Cóż mam robić, skoro Jerry podziela twoje zdanie.

Chłopak szeroko się uśmiechnął. Był już ubrany i nabijał strzelbę.

— Myśmy go przyjęli gościnnie przy obozowym ognisku, a on stanął po stronie czerwonych dzikusów — powiedział Jerry. — Trzeba go nauczyć szacunku do białych obywateli Unii.

— Święte słowa — dorzucił Gunter.

— Jaki wobec tego proponujesz plan? — spytał stary Connel.

— Gdzie ukryte masz canoe?

— W miejscu, gdzie Salamonie River wpada do Wabash.

— Za godzinę tam będziemy.

— Na pewno.

— Plan mój jest prosty. Ten przybłęda twierdzi, że podąża do fortu Miami. Może mówił prawdę, może kłamał. Jedno jest pewne — bardzo się śpieszył. Ciekawe co go tak gnało w górę rzeki? Tę tajemnicę także warto poznać. Co wy na to?

Johan Gunter zrobił krótką pauzę i swymi świdrującymi oczami spojrzał na Connelów. Skinieniem głowy potwierdzili zdanie Johana. Wówczas ciągnął dalej.

— Podążymy piechotą do ujścia Salamonie River, a później czółnem popłyniemy dalej. W forcie Wayne i Miami zasięgniemy języka, a może po drodze ślady zdradzą nam zamiary tego włóczęgi. Zależnie od zdobytych informacji ułożymy dalsze postępowanie.

— Trudno będzie go dopędzić — powiedział stary Connel. — Możemy zgubić jego ślad, będzie przecież ostrożny, a prócz tego my idziemy piechotą, a oni pewnie teraz wiosłują ile sił w mięśniach.

— Zapominasz, ojcze, że wiozą rannego Szawaneza.

— Jerry ma słuszność — podchwycił Johan. — Jeden czerwonoskóry nie nadaje się do wioseł. Zresztą Indianie nie będą go, do licha, odprowadzać do Miami. Po drodze muszą minąć fort Wayne, a czerwoni, zwłaszcza Szawanezi, nie znoszą tej warowni. Przed dwoma laty oglądali tam swych pobratymców powieszonych na basztach fortecy. Wówczas będzie musiał sam wiosłować. Jeżeli czółno, które ukryłeś, jest dobre, szybko nadrobimy stracony czas. Jest nas przecież trzech.

— Yes! Masz rację! — powiedział Tomasz.

— To w drogę! — rzucił Jerry.

Przerzucili przez ramiona traperskie sakwy i ze strzelbami gotowymi do strzału ruszyli w górę Wabash River. Przedzierali się przez gąszcz zarośli, brnęli przez bujne chaszcze, mijali urocze polany leśne, szli pięknymi łąkami rozciągającymi się nad rzeką i znowu wchodzili pomiędzy pnie leśnych olbrzymów. Od koryta rzeki szedł zapach rozkładających się traw zmieszany z odurzającą wonią kwiatów i ziół bujnie rosnących na wybrzeżu. Barwne motyle i ważki tańczyły nad wodą i cieniutko brzęczały nad głowami idących dokuczliwe chmary komarów. Po godzinnym marszu zagrodziła im drogę szeroko wlewająca do Wabash swe ciemne jak granat wody Salamonie River.

— Jesteśmy — powiedział Tomasz.

Stanęli na rozległym, pozbawionym drzew terenie. Dwie rzeki tutaj łączyły ze sobą swe szumiące, spienione nurty. Ciemna ściana puszczy cofnęła się nieco dalej od brzegów pozostawiając miejsce dla bujnych kęp zarośli.

— Odpoczniemy? — spytał Jerry. — Warto zjeść śniadanie.

— Nie! Trzeba się śpieszyć. Pożywimy się w czółnie — powiedział Johan.

— To chodźcie, wyciągniemy łódź — rzekł Tomasz i ruszył w kierunku gęstych, kolczastych krzewów. Gunter i Jerry poszli za nim. Rozchylili chaszcze. Rzeczywiście, wśród pięter tarniny i dzikich traw leżało duże indiańskie czółno, wykonane z lekkiej brzozowej kory. Wyciągnęli łódź, dźwignęli ją i ruszyli w kierunku rzeki. Po chwili wartki nurt zepchnął canoe na środek koryta. Chwycili dziarsko za wiosła i popłynęli w górę Wabash River.

Po paru dniach upojczywej podróży dotarli do fortu Wayne, gdzie zatrzymali się na krótki odpoczynek, a dowiedziawszy się, że Ryszard Kos nie wstępował tutaj, niezwłocznie ruszyli dalej. Pożywiali się w czółnie, rzadko schodzili na brzeg. Nawet płynęli w jaśniejsze noce. Nic szczególnego nie działo się. Puszcza szumiała jednako i w ciągu dnia wypełniona była śpiewem ptaków, a nocą tętniła tajemniczymi szmerami, pohukiwaniem i wyciem dzikich zwierząt. Pod wieczór któregoś dnia dopłynęli do fortu Miami i tu postanowili przenocować. Znaleźli dla siebie gościnny pokój. Kiedy stary Connel z synem wyciągnęli się wygodnie na łóżkach, Johan Gunter wybiegł zasięgnąć języka. Znał tutaj handlarza — rudego Willi Gayera. Pierwsze więc kroki skierował do jego sklepu. Gdy Gayer ujrzał wchodzącego gościa wyszedł mu naprzeciw.

— Johan! — zawołał uradowany. — Dawno cię nie widziałem. Witam, witam!

Gunter uśmiechnął się i po przyjacielsku uścisnął rudego sklepikarza. Znali się od dawna. Obaj pochodzili z Pensylwanii. Razem ruszyli na zachód porzucając raz na zawsze uprawę roli. Willi zajął się handlem, a Johan został leśnym włóczęgą.

— Co u ciebie Willi? Widzę, że na bogactwie ci nie zbywa.

— Ciężkie czasy. Więcej strat niż zysków.

— Nie kracz. Sklep pełen towarów i pieniądze w mieszku siedzą.

— Nie ma ich wiele, ale na dobry rum wystarczą dla przyjaciela — zawołał handlarz i mrugnął swymi rozbieganymi źrenicami. Roześmieli się obaj.

— To świetnie — powiedział Johan. — Chętnie z tobą pogwarzę, a rumem nie pogardzę. W puszczy takich specjałów nie znajdziesz, choćbyś złotem sypał.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 29-21-42. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-975 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefon dyrektora — 28-09-73. Biuro Ogłoszeń, tel. 26-61-55. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4,30 kwartalna zł. 13,00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-339 Warszawa, ul. Towarowa 28, do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa-Książka-Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024 Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch" 00-339 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 35039.

Zam. 3145 W-10

Z WIZYTĄ U WIESZCZA

(Ciąg dalszy ze str. pierwszej)

Moją wizytę u poety Cyprianka Wierszodzieja spowodowała lawina listów napływająca ostatnio od niego do redakcji. Każdy list zawierał dziesiątki wierszy, których nawet dodatkowo zatrudniony pracownik nie nadążał czytać. Bez wątpienia mieliśmy do czynienia z geniuszem. Aby splendor odkrycia talentu nie spłynął na kogoś innego, na inną gazetę, w te pędy udałam się do miejsca zamieszkania geniusza.

— Dziwi panią to drzewo? — zapytał poeta. — Chciałem stworzyć sobie nastrój taki, jaki miał Kochanowski pisząc treny.

W tej chwili zauważyłam, że pokój wyłożony jest murawą, z której wyglądają czerwone czapeczki FAJANSOWYCH krasnoludków.

— A to?... — zapytałam.

— Krasnoludki stwarzają mi atmosferę, jaką miała podczas pisania Maria Konopnicka. Mogę się również wpędzić w nastrój twórczości innych poetów, np. Juliana Tuwima. Puszczam wtedy lokomotywę „PICO". W tej chwili jest ona nieczynna z braku baterijki.

— Jak zaklasyfikowałeś swoją formę poetycką?

— Jestem zawsze w formie.

— Czy często używasz rymów częstochowskich?

— W czasie wycieczki do Częstochowy używam częstochowskich, do Lublina — lubelskich, a do Zielonej Góry — zielonogórskich itd.

— Czy pamiętasz swój pierwszy wiersz?

— Owszem. Była to „Oda do Dwói". Kiedyś zdenerwowałem się, jak otrzymałem dwójkę z matematyki. Ktoś inny, być może, z rozpaczy zacząłby się uczyć — ja wylałem swój żal w wierszu.

— Nie-bo tam,
dwó-ja tu.
Co mi tam
dwója! Anty
second. O Yes!

I tak to się zaczęło, stałem się poetą.

— W jednym z zaprezentowanych nam wierszy można podziwiać rzadko spotykaną w poezji odmianę paralelizmu składniowego, jaką jest epifora...

— EPIFORA? Fora ze dwora... Rzeczywiście mam taki wiersz napisać. Paralelizmu nie przerabialiśmy jeszcze, dopiero parabolę...

Wtem do pokoju wpada jakieś ptaszysko pomalowane na zielono.

— Gę, gę, gę!

— Niech się pani redaktor nie boi, to jest Zielona Gęś. Kiedy chcę napisać coś wesołego, jak Konstanty Ildefons Gałczyński, używam gęsich piór.

Wiersz za wierszem
kęsim,
kiedy piszem piórem
gęsim...

Ale szczerze mówiąc nie lubię rymowanych wierszy. Cytuję jedną zwrotkę:

Uczniowie poszli
w las
miast w klas —
y. Zbierają jeżyny,
nie są dobre syny.

Kiedy dojrzałem poetycko przerobiłem ten wiersz na nowoczesny:

Jeżyny, Och!
poszli!
zbierać, zrywać,
konsumować.
Klasy puste,
Syny — Uczniowie?
Och!

Nagle z lipowej dziupli wyfrunął dzięcioł, siadł na ramieniu Cyprianka i zaczął go pukać w głowę.

— Dziękuję za wywiad, widzę, że nadeszła pora karmienia dzięcioła, nie będę więc przeszkadzać. Życzę szerokich wierszy.

Alicja Wszystkowiem

TELEFERIE TDC

PONIEDZIAŁEK, 12.VIII.1974, godz. 17.05.

1. CENTRALNA BAZA NIEWIDZIALNYCH;
2. WAKACYJNE WYPRAWY ŚMIAŁYCH — LATO KOLOROWYCH SKARBÓW
   W wyprawie ósmej m. in. informacje o meldunkach składanych Strażnikom Zielonego Liścia, Księgi Najlepszych, powołanie nowego Strażnika Sztuki Słońcem Malowanej, a także spotkanie z mgr Tomaszem Juraszem, historykiem sztuki i konserwatorem zabytków;
3. WARI — GRA TYGODNIA
   stara gra murzyńska dla 2 osób;
4. FILM PROD. FRANCUSKIEJ „SKARB 13 DOMÓW" odc. VII pt. „Piekielna maszyna".

CZWARTEK, 15 SIERPNIA, godz. 17.05

1. TYGODNIK DOBRYCH WIADOMOŚCI
   zajmie się m. in. organizacją harcerskich hoteli pod namiotami oraz odwiedzi olsztyńskich harcerzy opiekujących się Frombarkiem;
2. LATO NA WODZIE Z GDAŃSKA
   dowiecie się co znaczy maszoperia, poznacie nowoczesne wyposażenie płetwonurka oraz zasady wędkarstwa jako dyscypliny sportowej;
3. WYŚCIGI Z PIŁKĄ — GRY I ZABAWY SPORTOWE
4. FILM PROD. FRANCUSKIEJ „SKARB 13 DOMÓW" odc. VIII pt. „Tajemnica Luwru".

Spróbuj Rozwiązać!

Redaguje:
STANISŁAW BISKO (16)

DODAWANIE

```
  AAA
+ BBC
-----
 AACA
```

```
  KLN
  NLN
  LLN
+ ALN
+ KLN
-----
 AFLN
```

W dwóch podanych dodawaniach cyfry zastąpiono literami. Odtwórz te dodawania zastępując litery cyframi. Każdej literze odpowiada zawsze ta sama cyfra.

Rozwiązanie zadania (wyniki w liczbach) wypisz **na kartce pocztowej** i wyślij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Spróbuj rozwiązać" — nr 16.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 12

z n-ru 54 „Świata Młodych" z dnia 5.VII.1974 r.

Prawidłowe rowiązanie — Poziomo: 3) Mickiewicz, 5) Kopernik, 6) Poniatowski. Pionowo: 1) Nike, 2) Kiliński, 3) Chopin.

Bony książkowe otrzymują: Jolanta Antoniuk — Wólka Rokicka, Małgorzata Borowska — Warszawa, Rajmund Kiczek — Oświęcim, Marek Majchrzak — Krzywiń, Bogdan Marciniak — Pawłów, Wiesław Nowik — Niegosławice, Katarzyna Piekarczyk — Jastrzębie Zdrój, Helena Suchowiecka — Mikołów, Maria Szewczyk — Żelazków, Joanna Wrona — Bielsko-Biała.

Wytnij i zachowaj!

LEGENDA DZIKIEGO ZACHODU

NA SZLAKU DO OREGONU

W ślad za odkrywcami ruszyli do Oregonu myśliwi i kupcy. Handel wymienny z Indianami, których dotychczas od białych dzieliły trudne do przebycia Góry Skaliste, przynosił im duże zyski. Nad Pacyfikiem, obok ujścia Kolumbii, powstała Astoria — osada handlowa skupującej futra kompanii. Jej właściciel — Jan Jakub Astor, Niemiec z pochodzenia, gdy w wieku 20 lat, przybył w 1783 roku do Ameryki, był bez grosza. Handel futrami w Oregonie uczynił go najbogatszym obywatelem Stanów Zjednoczonych! Jego agenci docierali wszędzie, oni pierwsi też wytyczyli drogę z północy na południe: znad Missouri do Teksasu.

Nad Zieloną Rzeką „The American Fur Company" urządzało doroczne spotkania z Indianami. Siuksowie Szajani, Wrony, Węże, Czarne Stopy zjeżdżali się, by w wielkim namiocie wzniesionym przez kompanię wymienić bizonie skóry i futra bobrów na broń, amunicję, koce, tytoń i przedmioty codziennego użytku. Była to zarazem okazja do wspólnej zabawy, gonitw — spotkania przeradzają się w prawdziwe indiańskie igrzyska!

Nad Missouri powstają pierwsze forty, z których futra spławiano rzeką do St. Louis: Fort

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Jest! Przyjechał nareszcie. Mokry i zabłocony po uszy. Kto? Oczywiście Krasnoludek! Wczoraj zjechał, zaziębiony i szczęśliwy, nasz Zastępca Komendanta Obozu Do Spraw Drobnych i jak się okazało Wielkich Wynalazków. Stęskniliśmy się już za nim bardzo.

Z trudem odszorowaliśmy Zastępcę z bieszczadzkiego błota, a następnie zapakowaliśmy do łóżka.

W czasie kąpieli udało mi się przeprowadzić z Krasnoludkiem wywiad dla Czytelników:

Ja: — No, powiedz, Krasnoludku jak było na obozie?
On: — Fajowo!
Ja: — A jedzenie?
On: — Fajowe!
Ja: — No, a co powiesz o chłopakach?
On: — Fajowi!
Ja: — A jak żyło ci się w namiocie?
On: — Fajowo!
Ja: — Podobno topiliście się w błocie. Co powiesz na temat bieszczadzkiego błota?
On: — Fajowe!

*

Jak widać, Krasnoludek zaprogramował się „f a j o w o" i nic innego nie da się z niego wydusić. Przed zaśnięciem udzielił jeszcze kilku porad dla sierpniowych obozowiczów:

Z każdego parasola daje się wykonać takie oto nakrycie głowy. Wystarczy wymontować rączkę. Trzymanie parasola w ręce przez całe wakacje jest niewygodne!

Każdy namiot powinien być zaopatrzony w tropik. Najlepiej, jeśli tropik składa się z kilku warstw.

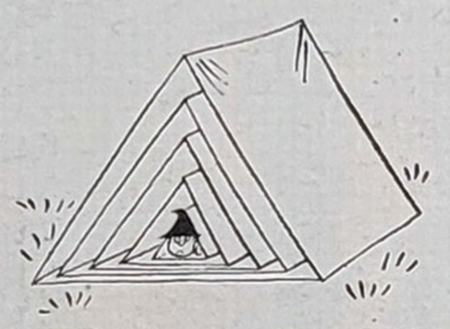

Najskuteczniej zabezpieczysz się przed deszczem zanurzając się w wodzie. To stary i wypróbowany sposób.

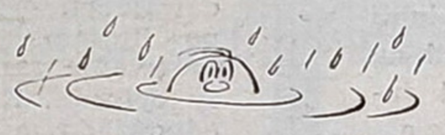

Wszystko to działo się i zostało napisane jeszcze w porze deszczowej. Teraz, kiedy czytacie ten wywiad zapewne świeci słońce i nie ma na niebie ani jednej chmurki...

...czego Wam życzy

RZEP

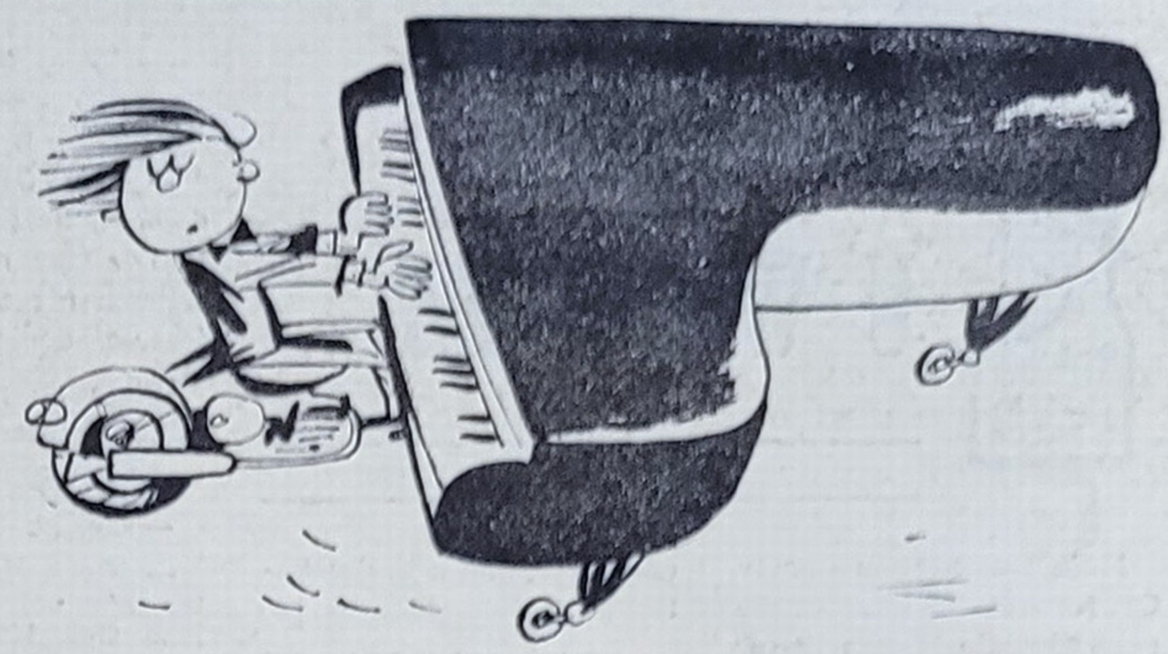

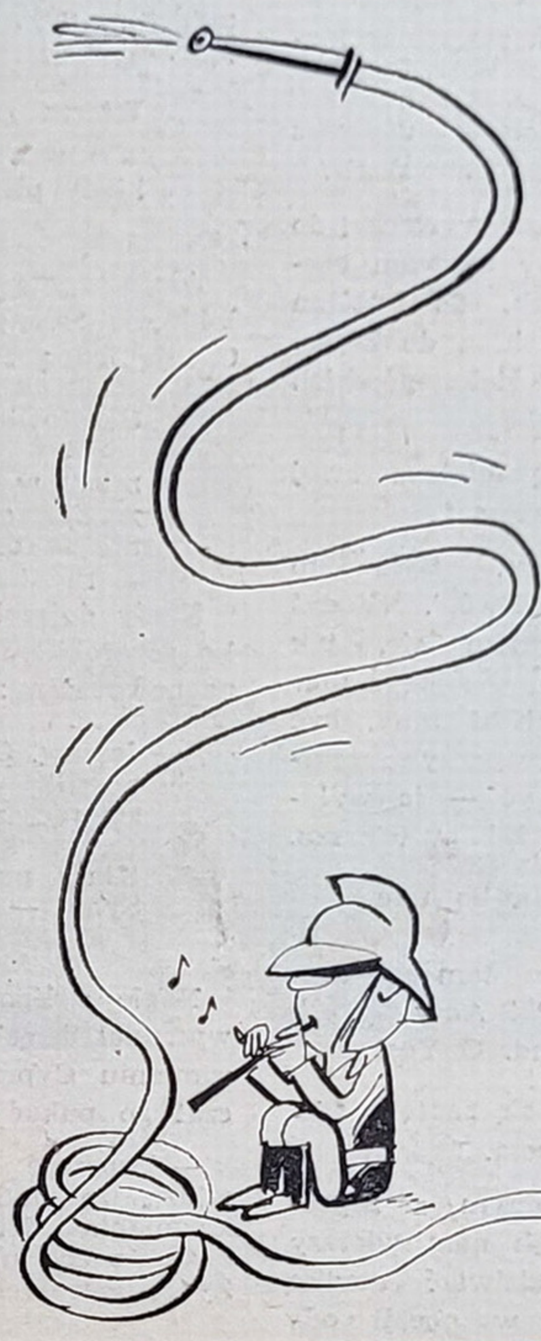

— Lekarz zalecił mi wiosłowanie, nic jednak nie mówił o kajaku...

Rys. W. Lewiński

Rybacka wioska Indian Chinook nad Kolumbią; w głębi widoczny Mount Hood — punkt orientacyjny dla przybywających do Oregonu.

Union i Fort Benton. Wzniesiony w 1828 roku na północnym brzegu rzeki Fort Union miał kształt kwadratu o boku długości 100 m. Broniły go uzbrojone w działa bastiony. W forcie mieścił się skład zakupionych futer i przeznaczonych na wymianę towarów. Niestety, i Fort Union i Fort Benton wsławiły się też jako ośrodki nielegalnego handlu alkoholem z Indianami. Mimo rządowego zakazu sprzedawano im tutaj fałszowaną w dodatku whisky, przyczyniając się do powolnego upadku dumnych synów tej ziemi, dla których Góry Skaliste stały się ostatnim schronieniem.

Łagodny klimat Oregonu i jego żyzna, bogata ziemia przyciągały również całe rzesze osadników. Za kupcami jedna za druga wędrowały ich grupy złożone z kilkudziesięciu osób. Słynne wozy ciągnięte przez bawoły wyżłobiły na prerii koleiny, a dla obrony podróżników wojsko pobudowało forty. Tak powstał Szlak Oregonu, którego sława przyćmiła wkrótce historię podboju Kentucky i walk Skórzanej Pończochy. Fort Kearny, Laramie, Hall, Boise i Fort Walla Walla stały się miejscem codziennych spotkań nowego pokolenia zdobywców Dzikiego Zachodu. Prawdziwa „gorączka Oregonu" przypada na lata 1842—43. W 1846 roku w umowie z Anglią Stany Zjednoczone zapewniają sobie do niego ostateczne prawa.